

Broń — oznaka wolnego człowieka i wolnego narodu



MAMY BRON.

A nie każdy może mieć broń. Przede wszystkim nie może mieć broni niewolnik; nie może też jej mieć człowiek upośledzony, chory na umyśle, człowiek o którym można przypuszczać, że broni nie umiałby należycie użyć, że użyłby jej może na szkodę bliźnich, albo że dałby ją sobie odebrać komuś kto by chciał tę broń zabrać w celach niegodnych. Możemy więc być dumni z zaufania, które nam okazano, obdarzając nas bronią; chętnie ją nosimy.

Broń była z dawien dawna oznaką wolnego człowieka, pana swych ruchów i swej doli, w odróżnieniu od niewolnika, który nie posiadając broni był zmuszony wykonywać taką pracę, jaką mu nakazał jego uzbrojony pan i znosić wszelkie niedole, w które by ten uzbrojony go pogrążył.

Byli i są ludzie mniej lub więcej kochający się w broni, mniej lub więcej godnie ją noszący i mniej lub więcej szlachetnie jej używający.

Podobnie bywało i bywa z całymi narodami. Są narody biedne, napół dzikie, mieszkające na jałowych pustyniach lub w srogich górach, narody które nic prawie nie posiadają, chodzą w nędznych lachmanach, na których jednak dumnie połykuje jedyne bogactwo przekazywane z ojca na syna, z dziada na wnuka — pięknie utrzymana, wypielegnowana broń! Bywały i są narody zbrojne, rycerskie, w odróżnieniu od innych, które można by nazwać „kupieckimi“, którym z bronią „nie do twarzy“, które broni nie szanują, nie kochają i wartości jej posiadania nie rozumieją.

A wiele, wiele łatwiej jest broni posiadanej nie dać, niż lekkomyślnie utraconą odzyskać!

Przodkom naszym przed półtora wiekiem, wykorzystując nieporządki jakie się wkradły do dawnej Polski, trzy sąsiednie mocarstwa, po krwawych walkach, wydarły broń z ręki. Synowie i wnuki tych naszych przodków, a nasi pradiadawie i dziadowie, nie umieli się pogodzić z brakiem broni. Wielokrotnie porywali się przeciwko mocarstwom rozbiorowym, często z szabłą tylko, z kosą, z widłami, z bronią bardzo lichą przeciwko broni bardzo dobrej. Mimo przeraźliwej nierówności sił, mocarstwa rozbiorowe musiały poświęcać masy krwi i pieniędzy, aby zgnieść te polskie powstania, a zgnieść je im się i tak udało tylko dlatego, że Polakom jeszcze się nie narodził wówczas dość dobry wódz, który by dostatecznie mądrze ich prowadził. Gdy wreszcie ten wódz się urodził, a wszyscy wiecie, że nazywał się **Józef Piłsudski**, wygraliśmy wojnę z olbrzymią, kilkadziesiąt razy od nas większą Rosją i odzyskali własne państwo i własną broń.

Kochają, szanują i cenią broń, a umieją ją skutecznie używać sąsiedzi nasi Węgrzy, z którymi ostatnio połączyliśmy się wspólną granicą.

Czytacie przecież gazety, słuchacie radia, wiecie więc co się w świecie dzieje. Przekonaliście się (niektórzy z Was nawet własnymi oczami), że **broń najpiękniejsza, najlepsza, najgroźniejsza, w rękach które jej nie potrafią lub nie chcą utrzymać, nie jest warta nic.**

Najświetniejszy karabin z najdoskonalszą lunetą, o ile oczy strzelca boją się przez tę lunetę spojrzeć na nieprzyjaciela, ma wartość kilku kilogramów stali i drzewa, a znaczenie wiele mniejsze od widel lub motyki, tkwiącej w dzielnej garści!

Dopiero duch człowieka, który broń dzierży, żywe serce, które pędzi w dłonie jego krew gorącą, nadaje wartość broni, czyni tę broń straszną w użyciu, a może nawet pozbawić potrzeby jej użycia, bo sam widok nawet marniej broni, ale dziarsko trzymanej, działa już odstraszająco; na odwrót, choćby najwspanialsza broń trzymana niezdarnie, „maślanymi rękami“, działa na przeciwnika rozzuchwalająco.